

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.

Rej z Nagłowic.

ROK 1845.

Poznań, dnia 4. Sierpnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mąd paryzkich, wraz z opisem. — Przedplata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Wyjątek z niedrukowanego dramatu, pod tytułem:

POCZĄTEK WIELKIEGO DRAMATU.

OBRAZ

z siedemnastego wieku

przez

GRACIANA RAKOWIECKIEGO.

ODDZIAŁ PIERWSZY. — CZĘŚĆ PIERWSZA.

SCENA I.

Bohdan, później Stryj.

(Scena przedstawia pokój w domku Bohdana.)

BOHDAN.

Więc dziś dzień nadszedł, gdzie rzucić potrzeba
Ten domek mały, spokojną zagrodę,
Gdziem spędził wiek dziecinny i życia pogodę
Prześnił — lubo, spokojnie, na mój matki łonie. —
Trzeba jechać do stryja — może tu niewrócić....
Zaledwo sześć miesięcy po mój matki skonie,
Gdy prochy niezastygłe, tu blisko spoczęły,
Gdy obrazy przeszłości z myśli niezginęły,
Tylko jeszcze przytomne swém cichém wspomnieniem
Łączą przeszłość z przyszłością i rozpacz z cierpieniem,
Gdy wszystkie te miejsca powtarzać się zdają
Też same wspomnienia — gdy ostatnie tony
Jój mowy jeszcze niezginęły — echa powtarzają,
Dziś już trza jechać — a kraj ulubiony
Rzucić.....

Rok szósty.

W zaciszu wychowany, nieznałem wrazenia
Jak miłość matki — gdy tę postradałem,
Nic więcéj niekocham oprócz jój wspomnienia.
Więc gdzie mną los rzuci, to mi jedno będzie,
Wspomnienie szczęścia co tutaj doznałem
Mnie nieopuści — pójdzie za mną wszędzie...
Jój woła było: bym rzucił te strony
I albo oręż chwycił dla kraju obrony,
Albo inny stan obrał za poradą stryja.

(wchodzi stryj)

Czas wyznaczony dziś właśnie przemija,
Trzeba jechać. *(Spostrzegając go)*

A Pan Podstoli!

Cóż za chwila szczęśliwa widzieć stryja dała
Właśnie gdy do niego wyjeżdzać już miałem.

STRYJ.

Wiesz, że według ostatniej twojój matki woli
Sześć miesięcy tylko żaloba trwać miała;
Więc dziś po ciebie synu przyjechałem.

BOHDAN.

Za łaski tyle dla twego siostrzana
Tysiąc dzięk ci składam.

STRYJ.

Słuchaj — twa matka, siostra ukochana,
Mnie za opiekuna tobie wyznaczyła;
Ona co w dzieciństwie twój umysł kształciła
I co w młodości drogę wskazywała
Którą winien iść każdy prawy syn Ojczyzny.
Jój nauka, wiem pewno, dobry skutek miała,

Bo dziś pociechę wśród późnej siwizny
Ma w tobie stryj stary — za syna cię wziętem,
Jak syna kocham — moja przyszłość cała
Będzie w twojem szczęściu podporę swą miała.
Lecz na to opiekuna i ojca przyjąłem
Nazwę — by przyszłość zapewnić ci stała. —
Roztrząśnij jaki zawód obierasz dla siebie.

BOHDAN.

Zawód co najbliżej zbratany jest z chwałą,
Zawód czczon na ziemi, błogosławion w Niebie,
Jeśli tak jak w Polsce służy sprawie świętej;
Co dla całej młodzieży z myślmi szlachećniemi
Miłością ojczyzny przejętej,
Najświetniejsze pole poświęceń przedstawia. —
Chcę wstąpić w szeregi obrońców mój ziemi.

STRYJ.

Twój zapał mię przejmuję, radością nabawia,
Ganić go niemogę; lecz w dzisiajszej dobie,
Kiedy pokój nastąpił...

BOHDAN.

Lecz przypomnij sobie,
Że przed kilka dniami krążyły wezwania,
Żeby szlachta dążyła dla wojny z Tatary
A nawet mówiono...

STRYJ.

To próżne gadania.
Tatar zwykłą zdradą niestrzymając wiary,
Zrabował nasze włości i uszedł stepami,
Inni czekają, aż kraj nasz zniszczony
Bezrządem, niezgodą, co trwa między nami,
Bezbronny kiedyś wpadnie w ich mordercze szpony.
Więc pokój bezpotrzebnym czyni stan wojskowy,
Bo w pokoju szarańczą są nasi żołnierze:
Jak ona tak rabują, niszczą plon gotowy,
W zamian dają próżniactwo, burdy i kradzieże;
Żołnierz w pokoju — to jak ogień chłodny,
Niby błyszczy się, świeci, lecz to płomień zwodny,
Bo on niszczy zapasy bez dobra żadnego. —
Nazwa żołnierza w wojnie wynosi Polaka,
W pokoju równie niża człowieka wzniosłego,
Bo raczej mu należy nazwisko żołdaka.

BOHDAN.

Nigdy mojemu niebyło zamiary,
Przywdziewać zbroje by błyszczeć junacko,
Wiem, że nie pochwały, ale godzien kary
Ten co bierze mundur li tylko jak cacko,

Jak mamidło dla głupców, talizman zstarzały
Dla zdobycia nierządnej kobiety miłości,
Dla mnie innego potrzeba życia.

STRYJ.

Jednak te przyczyny nakłaniały wielu,
Ale ty musisz stan inny dla siebie wybierać. —

BOHDAN.

Stan inny — łatwy wybór, — racz mię tylko wspierać
Między bracią szlachtą, — a gdy nie wśród boju,
To radą służyć będę mojemu krajowi,
Czas się zbliża wyznaczon bliskiemu Sejmowi;
Jak chciałem wśród walki, tak teraz w pokoju,
Umiem syna Ojczyzny spełniać powinności,
Znany między szlachtą, pomimo młodości
Podam się na posła, zostanę wybrany,
I zawsze służyć będę szczęściu kraju mego.

STRYJ.

Z tego co mówisz, widzę, żeć nieznany
Stan kraju własnego,

Matka chowając Ciebie dała Ci zasady,
Zgodne z cnotą, z prawością; w bitwach z Tatarami
Gdy z szlachtą i z kozactwem odpędzał napady,
Odwagę tysięcznemi stwierdziłeś czynami,
Lecz resztę czasu w ustroniu chowany,
Niemasz pojęcia o szlacheckim stanie.
On równie jak stan Polski prawie Ci nieznany,
Myślisz, że między szlachtą takie pobratanie
Jak ich usta głoszą: szlachcie na zagrodzie
Równy Wojewodzie. —

Równy, gdy ma bogactwa jak pan Wojewoda,
Gdy stół gnie się od potraw, a wino jak woda
Płynie dla spojenia braci szlachty grona;
Takiemu szlachta zdurzona, spojona,
Affirmatywkę rzuci jak i Wojewodzie. —
Lecz jeśli ją przyjmiesz o chlebie i wodzie,
Gdybyś geniusz posiadał Króla Salomona,
Gdybyś łożył zasługi Pana Tarnowskiego,
To przecież negatywka będzie ci rzucona.
Więc słuchaj Bohdanie teraz zdania mego: —
W wojsku służyć niechcesz — posłem nieobranym
Będiesz żył w tłumie bez celu, nieznany,
Zakopan w ciszy ubogiej zagrody. —
Lecz jeśli chcesz służyć krajowi w potrzebie,
Weź krętą drogę, ona wzniesie ciebie;
Zostań się w zamku pana Wojewody
Jemu podobać staraj się jedynie;
W dwa lata sejm nowy zwołany w Piotrkowie,
Dwa lata na służbie Wojewody minie:

A gdy wybierani zostaną posłowie,
Wtedy prosz o pomoc pana Wojewody,
Gdy obieca, innego nikt obrać niezdola,
Przed samym Sejmem wyprawione gody
Zjedną szlachtę — że cię bez wotów obwoła.

BOHDAN.

I wyż to stryju radę mi dajecie,
Żebym szedł w służbę — i czyż to na świecie
Niema innéj drogi do urzędów chwały,
Jak droga pochlebstw — jak protekeyi droga,
Kto doś odważny; kto doś zuchwały,
By się sam wyniósł, zyska pomoc Boga,
Ja się nie zniżę do schlebiania dumie,
Ja samym sobą chcę służyć Ojczyźnie,
Zniżyć się: moja dusza, by chciała, nie umie.

STRYJ.

Wierzaj doświadczeniu, wierzaj méj siwiznie,
Że ta hardość nieraz będzie ci zawadą...
Lecz kiedy tak wzgardzasz moją pierwszą radą
Inne podam zamiary. —
Te przyjąć każe jak stryj opiekun stary.
Już nie w takim celu na dwór Wojewody
Pójdź za mną — jak towarzysz dworski
Zostaniesz — nieustanne gody
Ściągają liczną szlachtę; kraj nawet zamorski
Nie jednego z mieszkańców widzi na tym dworze,
Nie w widokach przyszłości, to dla obyczaju
Dla poznania świata zostań... a może...
Z czasem...

BOHDAN.

Miałem wchodzić tylko w służbę mego kraju,
Stryj każe...

STRYJ.

Wymagam szczęścia twego.

Twa matka toż samo by ci powtórzyła,
A pamiętaj, że matki twojéj wola była,
Żebyś słuchał rad i zdania mego.

(Klaszcze w ręce, służący wchodzi).

Wyprowadzić konie i zwołać sługi, wyjedziem natych-
miast. *(Służący wychodzi).*

BOHDAN.

Ide za tobą — lecz jeśli duma Wojewody
Będzie mię zniżyć — traktować jak sługę,
Pamiętaj, że mam szablę — i że wiek mój młody,
Krew wzburza warem — i na lata długie
Wryję mu w pamięć: — że szlachcic na zagrodzie
Równy Wojewodzie.

STRYJ.

W obejściu uprzejmy, nieda ci powodu. —

*(Wychodzą — zmiana dekoracji: sala w zamku
Kaniowskim.)*

Gra w Szachy.

POWIEŚĆ WŁOSKA Z SZESNASTEGO WIEKU.

(Ciąg dalszy.)

Oba nazwiska brzmią źle i dwuznacznie, odrzekł
gospodarz. Ale możemy je zanglizować, n. p. Boy!
Anastasjo Boy, przesłicznie się wymawia. Owoż je-
steś pan znany angielski mistrz.

Nic nie rozumiem po angielsku, odpowiedział
Anastazjo.

Cóż to szkodzi. Zostałeś pan porwany przez mor-
skich n. p. rozbójników, zapomniałeś macierzyńskiej
mowy, a natomiast jako niewolnik nauczyłeś się po
włosku. To wyśmienicie! Zaleci cię ten wypadek
u dam, bo one lubią osobliwe przygody. Starać się
musisz mówić łamanym językiem, to jeszcze lepiej się
uda. Ja zaś rozrzucę wieś po mieście, że zawdzię-
czasz pan ocalenie życia córce Deia, która chciała
z panem uciekać, ale schwytana, na rusztowaniu ży-
cie zakończyła.

Niemogę jednak przekonać się...

Na co się to przyda? dodał signor Pescatini, oto
napełnisz pan worek pieniędzmi. Ogłosimy naprzód,
że grasz signor z każdym partią, ale nie taniéj jak po
10 cekinów, a kto grze będzie się chciał przypatrywać,
zapłaci pół cekina. Jest to bagatela, te pół cekina
zapewne signor dla mnie przeznaczysz, a ja wzajem
za jego łaskawość utrzymywać go będę o włsnym ko-
szcie w moim hotelu.

Przystaję na to, rzekł młodzieniec z uśmiechem,
ale wątpię by kto płacił za przypatrywanie się.

Nie bój się signor, to do mnie należy. Wszędzie
znajdziesz głupców, których świerzbą pieniądze i do-
tąd się nieuspokoją, dopóki grosz czuć będą u sie-
bie w kieszeni.

Długi czas jeszcze uczył gospodarz młodziana, jak
sobie ma postępować, a nazajutrz ogłosił w całym
Rzymie: że znany powszechnie, przez książąt i panów
uwielbiany mistrz sztuki królewskiej w Szachy, Sir
Anastasjo Boy z Anglii, przybył do Rzymu i mieszka
pod „Rybą“ na piazza Novana i chętnie gra z każdym,
lecz nie niżéj jak dziesięć cekinów. Uproszony przez
wielu przyjaciół swych, Hiszpanów, Niemców, Fran-
cuzów i Anglików, będących przypadkiem w Rzymie,
pozwala grze swéj przypatrywać się za opłaceniem pół
cekina na cele dobroczynne; grzeczność, którą uwzględ-
dni zapewne publiczność.

Wrażenie ogromne uczyniła ta wiadomość na
Rzymianach, większe, aniżeli się mógł spodziewać
nasz młodzian. Wszyscy chcieli poznać sławnego An-

gliku. Rzymscy principes, contes, prałaci, wyprasali sobie Anastazego z domu do domu, aby jeno pograć z nim partya szachów; strumieniami lały się cekiny do kieszeni Anastazego.

Przed wszystkiemi ubiegały się damy, aby widzieć ulubieńca młodój Dejówny, a te które go zobaczyły, nie mogły się nachwalić rysów jego szlachetnych, płomiennych spojrzeń, ślicznych włosów, pięknych rąk, a nawet dziwnego dialektu, bo mówił rybackim narzeczem z okolic Syrakuzy. Młodzian nie gniewał się odtąd na doktora Neri, że mu niepowierzył tajemnicy robienia złota, niemniej gospodarz był ucieszony bo jak „Ryba Ryba“ nie wpływały do jój paszczy takie strumienie złota co teraz. Nie tylko pół cekiny napępniały jego kieszenie, ale wspaniały Anastazy rozrzucał pieniądze z tą łatwością, z jaką je zarabiał, nadto mnóstwo bogatych Rzymian zalegało komnaty jego hotelu, i sypało pieniędzmi, które wpływały w paszczę hotelowój „Ryby.“

Aczkolwiek Anastazjo starał się o jak najlekko-myślniejsze wydawanie pieniędzy, to jednak zawsze żył w dostatkach. Mnóstwo otrzymał także podarunków. Sam papież obdarzył go kosztownościami, bo grał na dworze Jego świątobliwości z najbieglejszemi graczami dworu i sprawił jemu tym sposobem widok najprzyjemniejszy. Prawie co wieczór odbywały się na wielkiej sali pod „Rybą“ walki szachowe, a zawsze z uroczystością, bo Pescatini mawiał, że szarlatanerya należy do rzemiosła. Ztąd poustawiano trybuny, na których stali widzowie i utworzyli w środku pewien rodzaj areny, na której odbywała się walka przy małym stoliku. Chwilę przypatrywał się niedbale Anastazjo przybywającym, potem zbliżył się do stolika i w przekreconém narzeczku wykladał zasady gry w szachy. Opowiadał, że królewska gra w szachy wynalezoną została w Chinach na dwieście lat przed narodzeniem Jezusa Chrystusa, iż ztamąd przeszła do Indyi, potem do Persyi, do Arabów, a nakoniec po wojnach krzyżowych do nas do Europy, że w mowie sanskryckiej nazywa się schothrantsch, po persku Shach, po europejsku echee, chess, scacco, xaque, szachy i Bóg wie jak, uczoność głęboka, której nabył od jakiegoś księdza za dziesięć cekinów. Panów to bardzo zbudowało, damy się rozpyływały i wszyscy uważali, że wiadomości prawie za darmo nabyli.

Pewnego wieczora otoczony widzami Anastazjo i walcząc z najbieglejszym mistrzem z Florencyi, który po to jedynie przybył do Rzymu, aby pograć z wyśławianym młodzieńcem, pojrzał po kole dam, które pierwszy rząd okok niego zasiadły. I co obaczył? Piękną nieznajomą z Neapolu przy boku starego pana,

tak samo jak przy pierwszém spotkaniu. Zaledwie tyle mógł zebrać przytomności, aby grę jako tako utrzymać, jego pomięszanie jeszcze więcej się wzmo-gło, kiedy postrzegł, że oczy pięknej spoczęły na nim nieporuszone. Długo walka była wątpliwą, Florentyńczyk odkrył się, Anastazjo pociągnął i zamatował przeciwnika. W tém starzec szepnął coś do pięknej, wyszli natychmiast ze sali, ale nieznajoma raz jeszcze na progu obróciła swe oczy na młodzieńca.

Nie, niepodobna po drugi raz stracić ją z oczu! rzekł do siebie Anastazjo, powstał nagle od stolika, a wymawiając się słabością szybko wybiegł za niemi. Nieznajomi już byli dom opuścili, ale na zapytanie wskazali mu stojący na ulicy drogę gdzie poszli. Z szybkością wiatru biegł za niemi. Postanowił dowiedzieć się o ich mieszkaniu, nazwisku. Tak stanął na wnijsciu do Corso. Tu ujrzał nieznajomych, jak skierowali swe kroki w małą ulicę. Biegł za niemi, w tém nagle potężne dłonie pochwytyły go za kark. Stój albo zginiesz, rzekł głos jakiś pocichu do niego, gdy tymczasem drugi człowiek obierał go z pieniędzy. Anastazjo młody, silny, odważny, bronił się gwałtownie. Już wyrwał się z rąk przeciwnika, kiedy na wołanie o pomoc, otrzymał dwa razy sztyletem i padł bez zmysłów na ziemię.

Przyszedłszy do siebie, ujrzał się znowu w swoim mieszkaniu pod Rybą, i signor Pescatini ronił żyły radości na widok gościa ukochanego, że wracał do przytomności i zapewniał mu dalsze korzyści.

Po zbadaniu ran okazało się, że nie były śmiertelne, ale jednak tak głębokie, że parę tygodni przykują go do łoża. Cały miesiąc upłynął, zanim powstał o własnych siłach. Trudno było odkryć i zbójców i piękną nieznajomą, mimo pracy jaką sobie zadawał Pescatini. Tyle tylko dowiedział się, że była córką pewnego wenecjańskiego Nobile, która z wujem podróżowała po Neapolu, a teraz Rzym opuściła, udając się przez Mediolan do Wenecyi. O nazwisko trudno było się dowiedzieć.

Jak tylko Anastazjo wyzdrowiał, pierwsza myśl jego był wyjazd z Rzymu. Częścią razy sztyletowe szłał jego oziębili do gry w szachy, częścią też nadzieja zajęła całą duszę jego, ujrzenia ślicznego anioła w Mediolanie lub Wenecyi. Właściciel hotelu starał się ile mógł odwiedzić go od zamiaru, płakał, jęczał, nie mogąc go zatrzymać i pocieszył się wreszcie tym sposobem, że podał młodzieńcowi ogromny rachunek, bo lubo mu przyrzekł układem wolne od wszelkich kosztów życie na czas zdrowia, lecz nie na przypadek choroby. Anastazjo wzdrygnął ramionami i zapłacił, a lubo podskubany, z lekkim przecie sercem udał się

w podróż do Lombardyi. Zaledwie przybył do Mediolanu, już go tam sława wyprzedziła. W mieście rozmawiano tylko o sławnym angielskim mistrzu Sir Anastazjo Boju. Do dawnych opisów życia jego dodano jeszcze wiele innych bez wiedzy naszego mistrza.

Dawni jego z pod „Ryby“ znajomi, zaklinali się na niebo i piekło, że powieść o jego nieszczęśliwej miłości z córką Deja, jest tylko drobnostką, że on jest utajonym synem pewnego monarchy, iż się w nim sto kobiet kochało, iż mnóstwo o nie odprawił pojedynków, i cztery śmierci ciąży mu na sumieniu. Ostatnia okoliczność najwięcej mu narobiła reputacji między kobietami. Nie dziw, iż nie widział Anastazjo potrzeby ogłoszenia swego przybycia do miasta. Zaledwie przejechał bramy Mediolanu, a już takie odebrał mnóstwo listów zapraszających go do siebie, że trudno przychodziło mu wybierać. Nareszcie i w tém znalazł łatwość. Don Juan d'Austria znajdował się w ówczas w Mediolanie i wkrótce miał przybyć tam dotąd cesarz Karol V. Zaledwie przybył Anastazjo do miasta, odebrał rozkaz stawienia się przed księciem. Zwycięzca pod Lepanto był w ówczas jeszcze bardzo młodym. Przyjął mistrza naszego bardzo mile, pograł z nim w szachy, obdarzył podarunkami i opowiedział powód, dla którego kazał go wołać. Przybycie cesarza miano uprzemnić rozmaitemi widowiskami, jedno zaś miało się odznaczyć oryginalnością. Wymyślił książę na ten koniec rzecz następującą. Będąc wielkim miłośnikiem gry w szachy, zamienił salę jedną za pomocą białych i czarnych płyt na wielką szachownicę. Na niej miały maski odegrać własnemi osobami partyę szachów, zastępując miejsce kamieni. Anastazjo miał to urządzać. Na ten cel przeznaczono tylko dziesięć godzin czasu, bo cesarza spodziewano się co chwile. Młodzieniec spędził dzień cały nad wymyśleniem planu téj gry oryginalnej. Jego myśl była: król i królowa w bogatych ubiorach z czasów Karola Wielkiego, skoczki jako centaurowie, laufry jako arlekiny, wieże jako słonie z wieżyczkami, a chłopcy jako Tyrolcykowie przebrani być mieli; sam zaś z przeciwnikiem mieli jako czarodzieje za pomocą laski czarodziejskiej grą kierować. Książę był uradowany tym planem i podał mu spis 32 osób, które miały przedstawiać w grze figury. Za przeciwnika otrzymał jakiegoś Nobilę di Venezia Signora B., a na króla i królowę jego synowca Alexandra i siostrzenicę Erminię; resztę osób wybrano z orszaku księcia. Jakaż radość Anastazego była, kiedy ujrzał, że na królowę przeznaczono jego piękną nieznajomą, a na przeciwnika jój wuja. Anastazjo zaledwie kilka wyrazów był w stanie wyjąknąć, kiedy mu Erminią przedstawiono, ale i dziewica całkiem spo-

nęła, wuj tymczasem wyrwał ich z trudnego położenia, oświadczając z nadętością, że lubo on i siostrzenica dosyć są wielkimi lubownikami gry w szachy, nie mogą się bynajmniej nad nim spodziewać przewagi i dla tego sądzi, że będzie szlachetnym zwycięzcą i zatrze ślady kłęski, jeżeli przybywszy do Wenecyi zaszczyci go częstemi odwiedzinami. Anastazjo uszczęśliwiony tém wezwaniem, zapomniał o swém pomieśzaniu i zanim próba gry skończyła się, tak się zapoznał z Signoren Bernardino B., a jeszcze więcej z piękną Erminią, jakby żyli po dawnej znajomości.

Próby powtarzały się codzień aż do przybycia cesarza, a chociaż szło jak najlepiej, oświadczał Anastazjo, że niema jeszcze wprawy jak należy. Tym jedynie sposobem przekonał się, że może zbliżyć się do Erminii i z nią rozmawiać, mimo argusowych oczu wuja i jego synowca. Anastazjo wkrótce się dowiedział z ust Erminii, że niema majątku, iż jest przeznaczoną synowcowi, znenawidzonemu Alexandrowi za żonę, i że połączenie ma najdalej za trzy miesiące nastąpić, i że woli śmierć ponieść w canale grande, aniżeli pójść za niego. Anastazjo uniesiony tém zaufaniem skreślił uczucie, jakim go pierwszy widok Erminii przejął, zapytał, czy chciałaby mu rękę i serce oddać i spodziewał się, że znajdzie środki, nawet mimo woli wuja, aby się z nią ożenił. Lubo Erminia uwierzyła słowom młodzieńca i nie ukrywała tajemnicy, że ona wzajem dla niego to samo podziela uczucie, oświadczyła, że nie ma żadnej nadziei połączenia się z nim. Dodała nadto, iż jój wuj jest jedynym z najdumniejszych mężów weneckich, a chociażby nie miał synowca, nigdyby nie zezwolił na ich małżeństwo. Jedynie nadzieja, że sztukę gry odkryje, będąc jój wielkim miłośnikiem, spowodowała go do przyjęcia roli jemu przez księcia wskazanej. Na kaźden przypadek wystrzegać się powinien Anastazjo powierzenia mu tajemnicy, a jeżeli przybędzie do Wenecyi, powinien wszystkie papiery pochować, które mieć chce ukrytymi, inaczéj zginie, bo wuj jój potężnym jest urzędnikiem rzeczypospolitéj.

Anastazjo uniesiony tą troskliwością Erminii, którą widział i w jój oczach i słowach, uchwycił za rękę dziewicy i przysiągł, że nicém nie da się wstrzymać od zwiedzenia Wenecyi i wszystkiego dołoży starania, aby nadzieje swe urzeczywiscił.

Kiedy tak Anastazjo uszczęśliwiony, myślał nad planami, zapomocą których mógłby posieść rękę swéj ulubionéj, często przychodziły mu na myśl słowa dziewicy, które kreśliły charakter jój wuja; i wewnętrzne uczucie szeptało mu groźnie, żeby się strzegł jego, jeżeli chce uniknąć niebezpieczeństwa. Dla tego

spalił papier, na którym były ciągi ręką Nerego narysowane. I to go podczas prób uderzyło, iż mimo całej biegłości Signor Bernardino B., zawsze jednym i tym samym grał sposobem, a to zapewne z tego powodu, iż chciał poznać grę przeciwnika, dla tego postanowił w obec dworu i cesarza inny nadać grze kierunek, któryby się różnił od prób, a jednak schodził do kombinacji, zagrażającej klęską przeciwnikowi.

Anastazio otrzymał wreszcie uwiadomienie od księcia, że cesarz przybył, i że nazajutrz umówiona maskarada odbędzie się w obec dworu. Wszystko jeszcze raz powtórzono, co mogło podnieść widowisko i w rzeczy samej odbyło się ono z takim przepychem, jakiego dotąd niewidziano w Medyolanie. Na pięknej sali, na posadce w szachownicę ułożonej tańczyły maski charakterystyczne, w tém wszedł geremek i ogłosił, że dwóch sławnych czarodziejów z Egiptu i Indyi przybyło, prosząc cesarza o łaskę, aby pozwolił jako znawca i miłośnik starożytnej gry, pograć w szachy przed sobą i wydać wyrok, który z nich zwycięży. Cesarz skinął na znak pozwolenia, a drużyna ruszyła na salę wśród trąb i kotłów odgłosu. Naprzód szły laufry jako arlekiны przebrane, wyrabiając dziwne figle, różniąc się między sobą kolorem czapek. Za nimi skoczkowie jako centaury. Ich konie były sztucznie przyprawione z papieru, siwki dwa i dwa kare konie. Potem weszły obie pary królewskie. Erminia i Alexander w kolory Wenecyi, przeciwnicy zaś w kolory Mediolanu ubrani. Cztery słonie zamykały pochód.

Wszyscy przeszli około cesarza trzykroć po sali i stanęli na miejscach wyznaczonych. Szesnastu chłopów w pierwszych rzędach na stronach przeciwnych pola, za nimi wieże, skoczki, laufry, królowe i króle. Jak tylko zajęli miejsca, wjechali z dwóch przeciwnych podwoi dwaj czarodzieje, ciągnięni na wysokich tryumfalnych wozach, jeden przez krokodyłów, drugi przez smoki, a przywitawszy cesarza swými laskami czarodziejskiemi, stanęli każdy za swými żywými figurami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przegląd dzieł George Sand.

(Ciąg dalszy.)

W powieści „Mauprat“ widzimy autorkę na drodze pojęć, które lepiej wykończyła w „Le compagnon du tour de France;“ tu zaś rzuciła już ich zarys.

Ten Patience z prostym rozumem, niezbożanym wiadomością z książek, a jednak pojmujący jasno życie, co się koło niego toczy, ubogi więc zna z doświadczenia i czuje krzywdy ludu, bo i na nim ciąży, nie rozpacza jednak ani złorzeczy lecz powiada: że tak zostać nie może i tak niebędzie na świecie — niejestże uosobieniem tego ludu? A rodzina Mauprat, ten żywy obraz broniącej się idei szlacheckiej, którym jak przyszło utracić pierwszą swobodę swój kasty, naruszać pierwszą cegłę z tego średniowiecznego gmachu, zrzekając się feudalizmu, taka ich zgroza przejęła, iż się niewahali żyć w gronie zbrodniarzy — oddzieleni od reszty pocziwego świata, byle żyć w zamku, na którym jaśniały herby kilku ich pokoleń. I byli dumni ich zgasała wielkością, jak gdyby jeszcze jaśniała nad ich czołami. Niebaczn! nie pomyśleli, że ciała i kości, które zrodziły ich ciała i kości, wiatr jak każde próchno dawno po ziemi rozniósł, a duchy stoczyły się w ogólnego ducha ludzkości, i ten im synem, kto myśli ich podjął, rozszerzył, rozjaśnił. Młody Bernard Mauprat wzrosły w zepsuciu i dumie rodu, skoro jednak przestąpił próg zamku, a czysta iskra miłości roznieciła się w jego sercu, podniósł się, uszlachetnił i szedł walczyć w imie wolności ludu.

Rozwój jaki spostrzegamy w dziełach George Sand, ukazuje się w tym samym czasie we wszystkich wyższych umysłach. Czyż nie widzimy wyraźnie, że rok 1830. był ostatniem konwulsyjuem zdręgnięciem konającego osiemnastego wieku, był krytycyzmem, który znał złe i burzył, ale organicznego nic natomiast nie stawiał. A w kilka lat potem już ludzie szlachetni, którym dobro i szczęście osobiste nie wystarcza, z silną wiarą zwrócili się ku lepszemu przyszłości, bo dojrzelili jasno drogę, którą iść potrzeba.

Teraz zastanowimy się nad książką *Les sept cordes de la Lyre*, w której autorka znów jak w *Spiridionie* podaje myśli filozoficzne opromienione życiem poezyi. Wiemy, że nieskończoność do obydwóch należy, tylko, że poezya dostaje się stroną piękności, a filozofia prawdą. Pierwszy zawsze wzruszony, drugi spokojny, ten tam prorokiem, a ten kapłanem. „Jestem pewien bo czuję“ mówi poeta: „jestem pewien, bo wiem“ mówi filozof: od pierwszego żądamy obrazu jego uczuć, od drugiego rozwinięcia jego idei. Rzucamy te kilka uwag o naturze sztuki i filozofii, aby to co chcemy powiedzieć dla naszych czytelniczek zrozumiałém było.

Tutaj George Sand więcej niż gdziekolwiek jest poetką — tą istotą wybraną, natchnioną, którą nie nie ujarzmią w świecie rzeczywistym. Jój wzrok tylko go dotchnie i przeleci, aby osiągnąć ideału pię-

kności, tego typu odwiecznego, ku któremu wszystko dąży drogą postępu.

W tej lirze z siedmiu strunami widzimy ducha ludzkiego z wszystkimi potęgami, jakie mu Bóg dał, i postęp czasu rozwinął. Helena to uczucie uosobione; kiedy jej się dotknęła, a struny zabrzmiały całą harmonią, wpadała w stan ekstazy graniczącej z obłąkaniem. Choć miała widzenie, i wypowiadała słowa prorocze: ale nie miała ich wiedzy, nawet ich nie rozumiała, czuła je tylko i nie więcej. A Albertus ten jej opiekun i nauczyciel, ten prawdziwy filozof panowania rozumu, który nie oprócz niego nie przyjmował, nie rozumiał. Helena była dla niego obłąkaną, bo świat jej uczuć był mu nie znany. Kiedy znów ujęła lirę tyle razy wzbranianą, to wydawała w jej ręku anielskie tony bez dotknięcia jej nawet. I usłyszała i rozumiała ducha liry, chór duchów harmonii, chór duchów niebieskich, a nakoniec i własnego ducha; rozmawia z niemi, a przytomni patrzą jak na waryatkę. Niekiedy rozumieją ją tylko młodzi uczniowie Albertusa w niej zakochani. Pierwsze dwie struny złote, śpiewały nieskończoność Boga, to uczucie, ku któremu w pierwszym rozwoju ducha człowieczego serce jego zatliło, pierwsza z dwóch dla ideału, druga dla wiary. Albertus chce się przekonać, czy lira głos zmieni, odejmując jej te dwie struny, lecz ledwie ich się dotknął, trzasły pod jego palcami, któż nie widzi w Albertusie tej filozofii, która oddarła duszę z uczucia i nieskończoności. Helena znów ujęła lirę, a ta zaśpiewała ludzkość. Ale jakże się przełękała, kiedy wszedłszy na wieżę, objęła ziemię swoim okiem, i zobaczyła nędzę i poniżenie ludu, i nieszczęście jednego całego narodu, prześladowanego, sponiewieranego. Na ten widok ledwie jej serce z boleści nie pękło. Duch liry kocha się w Helenie, lecz ona pragnie miłości nieskończonej, a on jej tego nie ofiaruje, ona więc niesie swoją miłość Bogu. Znów struna pękła pod badawczymi palcami filozofa, struna, która opiewała uczucie natury, już nie tak wzniosłą harmonią jak pierwsza, bo też była tylko ze srebra. Pozostałe struny są ze stali, śpiewają tylko melodią ziemską, a człowiek zamknięty w szkole ludzkości, wyparł się wszelkich związków z Bogiem i z całym po za ziemskim światem, i oddał się męczarniom wątpiewania. Wiara, nadzieja i miłosierdzie zniknęły, bo wszystko zabiła zimna nauka. Pozostała jeszcze jedna struna liry i na tej Helena gra, struna, która miała zbawić ludzkość, struna miłości. Ale w miarę jak filozof zrywał strunę po strunie, harmonia wstępowała w jego duszę, wszystko widział koło siebie piękniejsze, wszystko pragnął kochać, błaga dziewicę

o miłość, i duch liry ją błaga, ten mówi do myśli, a ten do serca, lecz ona podnosi ją do nieskończoności, do Boga. Struna pęka, lutnia trzaska, Helena umiera, Albertus mdleje. A kiedy się zbudził, czuje, że duch liry wstąpił w niego. I wrócił między uczniów pełen harmonii i miłości, i odtąd dusza jego brzmiała wszystkimi akordami na raz, bo się w nim zlały myśl i uczucie.

Jenialna autorka stanawszy na tak wysokim szczeblu myśli i uczucia jak to widzimy w tym ostatnim utworze; musiała jasno pojąć drogę, którą społeczeństwo ma teraz do przebywania. Odsłania ją ona w powieści *Le compagnon du tour de France*, a lubo charaktery i obrazy zamknięte w formie powieściowej, śmiało jednak to dzieło uważać możemy: jako traktujące o socjalizmie, i popularyzujące idee, spoczywające w łonie narodu francuzkiego. Tu autorka kładzie zapytanie, czy to można nazwać sprawiedliwością, że proletaryusz wszędzie poświęcony majątniejszemu właścicielowi? Czy bogactwo z jednej, a ubóstwo nadzwyczajne z drugiej strony, mogą być trwałą podstawą społeczeństwa? A jeżeli bogatsi pożywają owoc znojów uboższych bez wyrzutów sumienia; musimy przecież wierzyć, że Bóg to źródło miłości wiecznej nie przeznacza jednej połowy ludzkości do eksploataowania i poniżania drugiej. Wszak Chrystus ten posłaniec myśli boskiej objawił światu: że odtąd ma ustąpić ciemność niewoli przed słońcem wolności, że każdy każdemu bratem, nikt sługą. Lecz jasność tej myśli zakryła mgła pogańska, którą ziemia dotąd paruje, a która nie pozwalała dojrzyć człowieka, tylko w obywatelu, a resztę ludu przeistoczyła jakoby w zwierzęta, stworzone na pożytek tych pierwszych. Jak u starożytnych choć pan zabił swego niewolnika, był niepokalany w obliczu prawa i opinii, tak i dzisiaj wolno bezkarnie drzwi zamknąć bogatszym, przed proletaryuszem umierającym z nędzy i trudu.

Pierre Huguenin ten melancholiczny marzyciel, zrezygnowany w terażniejszość, z ufnością i wiarą oczekujący lepszej przyszłości; jest prawdziwym typem ducha, wyobrazicielem człowieka, który czuje ucisk, i objął wszystkie potrzeby społeczeństwa, a słowami promiennymi wiarą, zagrzewa serca i rozświeca umysły drugich, wzywając ich do wspólnego dzieła. Jeden z takich obrazów, które się we Francji codziennie powtarzają, maluje nam autorka w kampanionażu w Blois, gdzie się młodzież rzemieślnicza schodzi na gospodę, rozprawiając o interessach dniowych, które i tutaj oparte na egoizmie, jak to koniecznie wpływać musi z terażniejszej organizacji świata socyalnego, gdzie każdego obowiązkiem myśleć o sobie,

a nie pytając się o resztę. Tutaj wśród nich stawa Piotr Huguenin, a każde jego słowo tryska strumieniem prawdy lub miłości. I jakimże zapałem zachęca ich do jedności, z jaką prawdą ukazuje skąd ucisk przychodzi, a z jaką gorącą wiarą mowa o przyszłości, tej chwili bliskiej odrodzenia się nowym życiem całej ludzkości. Już umilkł, a oni go jeszcze słuchali wszystkiemi zmysłami, te myśli tak nowe wniknęły do ich serc, ale w głowach zaszumiały tą burzą, po której zwykle spokojność nastaje nim się wyleje w czyn.

A Corinthien to typ poetyczny duszy ludu, jako w cielenie szlacheckich idei i zdolności artystycznych tak często objawiających się między proletaryuszami. To artysta w całym znaczeniu, który czy żyje w chaocie, czy w pałacu, nie nosi na swęj duszy piętna pochodzenia, bo za wiele przebywa w świecie idealnym, żeby rzeczywisty mógł na nim wycisnąć swe znamie.

Uczucie Piotra czyste, głębokie, z wyrzeczeniem siebie samego, a poważnych obyczaj Yseult, tak silnie kochająca, to ideały, któreby mogły być łatwymi w życiu. Tu się zlewają dwie dusze, rozmiłowane prawdą, sprawiedliwością, miłosierdziem. I cóż społeczeństwo może upoważniać do rozdzielania serc ogarnionych równem uczuciem ludzkości? I na cóż kłaseć tamę między tak wzniosłe istoty, odczepione od ludzkiego egoizmu, wierzące w sprawiedliwość przyszłości? Dla dusz, które taka szlachecka miłość zapełnia, nie masz ani stopni, ani przesądów. Jak tytuły ich nie wprawiają w dumę, tak skromne położenie nie upokarza. Piotr i Yseult są temi istotami, co się spotkały, zrozumiały i pokochały, to było ich przeznaczeniem.

Ta powieść czysta, wzniosła, ogarniająca głęboką i spokojną miłością wszystkich, musiała rozlać na czoło osób tu działających spokój i głębokość ducha, jest to utwór poświęcony na zaśpiewanie hymnu wschodzącej przyszłości, a bije od niego światło tak jasne i przezroczyście, jak od modlitwy całej przyrody kiedy nią wielbi wschodzące słońce.

(Dokończenie nastąpi.)

M O D Y.

Paryż, dnia 23. Lipca 1845.

Lśniące kitajki, fulardy, niebielone batysty, muśliny, organtyny i gaza, służą według kształtu i wystroju jaki im nadajemy, to na negligé, to na strojne suknie.

Obszerne, krótkie, lub aż do łokcia zachodzące rękawy, zastępują miejsce obcisłych. Najbardziej po-

dobają się greckie staniki i à la Rafael, które pierś i plecy wolniejszymi czynią i mniej uciskają kibić.

Długie szale z algierskiej krepy, gazy i z haftowanego lub niehaftowanego muślinu, wyżej sobie teraz cenią, aniżeli jedwabne mantylle; niemniej noszą jak najłżejsze kapelusze, i tym sposobem unikają Damy afrykańskich upałów, które teraz u nas panują.

Prześlicznie wyglądają szlafroczyki z białej kitajki, z przodu otwarte, na spódnicy z cienkiego muślinu oszytęj z przodu pięciu do siedmiu rzędami koronek lub tulu. Szlafroczyki te opasują się w talii szeroką wstążką kitajkową, zdobną czasem fręzlą w jasnym kolorze; końce wstążki dochodzą aż do kolan. Staniki z lekka są na plecach we fałdy ułożone i zapinają się z przodu na guziczki perłowe lub marcassitowe.

Szlafroczyki jedwabne z przodu otwierające się zdobią fręzlami nieskręconemi lub guzikami perłowemi, szczególnież ostatnie na białych tkaninach dobrze wyglądają.

Jakkolwiek urocze są negligé, niemogą się jednak porównać z szlafroczykami z gładkiego lub haftowanego muślinu, które podszycją niebieską, różową, lilijową lub paliowo-lśniącą kitajką. Te piękne i lekkie szlafroczyki, mają z przodu na powłoce obok koronek, któremi są oszyte, jeszcze wielkie otwory, przez które przewłóczą się wstążki w kolorze jedwabnego podszycia. Nowe to odkrycie przeslicznie wyglądają.

Ranne oponcze prawie wszystkie są z niebielnego foulardu, muślinu w paseczki lub batystu, na którym widać haft z kwiatów kolorowych. Za przepaskę służy wstążka w tych samych kolorach. Skromny koronkowy kołnierzyk siania się na oponczę, a czepeczek maleńki, podszyty różowo lub niebiesko, albo też złożony tylko ze wstążki gazowej, z małym zakratkowanym denezkiem, dopełnia tego ubioru na ranne wzięcie.

Strój włosów nadzwyczaj skromny, czepeczki zupełnie lekkie, z barbami na tył odrzuconemi, we włosach żaden, lub najwięcej jeden kwiatek.

Objaśnienie ryciny.

1. Otwarta suknia z haftowanego muślinu, spodnica muślinowa, zdobna falbanami; kapelusz w nowym kształcie, ozdobiony kwiatami; włosy à l'anglaise.
2. Kapelusz jedwabny; suknia z jedwabnego muślinu z otwartym stanikiem i krótkimi rękawami; jedwabna szarfa.
3. Ubiór dziecka.
4. Szary kapelusz; krótki surdut; kamizelka pikowa; pantalon latowe.